

Jeleńscy, ich archiwum i województwo mińskie – w odpowiedzi na pełną problemów recenzję Moniki Jusupović



<http://dx.doi.org/10.12775/KLIO.2020.056>

Pierwszy akapit recenzji Pani Moniki Jusupović odczytałem jako zarzut marnotrawstwa publicznych pieniędzy, jako że kwestia finansowania mojej pracy posłużyła w recenzji do zagajenia. Nie przeczę, że w moim opracowaniu błędy się znalazły, ale co się tyczy oceny ich wpływu na wartość efektu realizacji całego projektu, to pozostanę przy odmiennym zdaniu. Na wstępie jasno trzeba stwierdzić, że całość projektu to recenzowana przez Jusupović monografia oraz inwentarz archiwum Jeleńskich, w sumie przeszło 800 stron druku. Środki pozyskane z grantu nie finansowały kosztów opublikowania tego materiału (dwa wydane tomy), grant kończył się zgodnie z projektem oddaniem zebranych i opracowanych źródeł, i w takim kształcie został pozytywnie dla mnie rozliczony. To materiał obejmujący chronologicznie cztery wieki, a źródła znajdujące się w nim zostały spisane w ośmiu językach. Projekt został zrealizowany w trzy lata przez jedną osobę. Niestety ostatecznie okazało się, czego nie było w projekcie i zasadach jego rozliczenia, że książka zaraz po zakończeniu prac miała zostać oddana do wydawnictwa i do druku, tak też się stało, co oczywiście błędów nie usprawiedliwia, ale czas na redakcję ograniczyło.

Zarzut nieadekwatności tytułu opracowania do treści, który stał się dla Recenzentki problemem, został przeze mnie wyjaśniony we wstępie. Tytuł publikacji pozostał identyczny jak tytuł projektu grantu, we wstępie został on natomiast „zmodyfikowany” i wyjaśniono, dlaczego tak się stało²⁴. Baza źródłowa pracy, na czym skorzystali Jeleńscy, jest dużo bogatsza, niż sugeruje to wyłącznie tytuł i założenia projektu grantowego, opracowanie wymagało bowiem dodatkowych kwerend. Ponadto ocena tego projektu grantowego dokonana w recenzji odnosi się tylko do części jego efektów (jednego tomu).

Przejdźmy do konkretnych zarzutów czynionych mej pracy. Z częścią z nich – niewielką – się naturalnie zgadzam. Tak jest w sprawie poznania drugiej strony „konfliktów mozyrskich” w rywalizacji między rodzinami Jeleńskich i Oskierków. Tu z uwagami Recenzentki nie polemizuję, sam zresztą o tym pisałem w recenzowanej monografii kilka razy, chociaż może nie dość wyraźnie²⁵. Z prac Andrieja Macuka korzystałem, co więcej – z badaczem tym pewne fragmenty opracowania Jeleńskich konsultowałem²⁶. Jednak zwracam uwagę, że jego badania koncentrują się na czasach saskich, nie stanisławowskich. *Nota bene*, gdyby z mojego opracowania wyrzucić w ogóle genealogię Jeleńskich i okres ich wcześniejszej działalności, nikt by zarzutów żadnych rozprawie czynić nie mógł, formalnie wykraczają bowiem poza ramy projektu. Wydaje mi się w tym momencie istotne zauważyć, że celem pracy historyka nie zawsze musi być tylko pełne pokazanie badanego problemu, ale równie cenne może być wskazanie istotnych luk w badaniach czy zwrócenie uwagi na nieznanne źródła, stąd też taka postać rozprawy.

W kwestii genealogii rodziny Jeleńskich i jej przedstawienia przyjąłem konwencję opisaną jej w tekście ciągłym przede wszystkim dlatego, że w zamierzeniu pokazywałem całą rodzinę jako „podmiot” polityczny i ekonomiczny – taki miałem przynajmniej zamysł – poza tym materiał nie pozwalał na stworzenie pełnych biogramów wszystkich członków rodziny,

²⁴ Por. D. Rolnik, *Województwo mińskie i Jeleńscy w życiu publicznym Rzeczypospolitej w latach 1764–1795 w świetle ich korespondencji*, Katowice 2018, s. 8.

²⁵ Por. też podziękowania we *Wstępie*; ibidem, s. 71, 277–278.

²⁶ Ibidem, s. 11.

można by tak było zrobić jedynie w kilku przypadkach, ale te kwalifikujące się do tego postacie miały już po części swe biogramy w *Polskim słowniku biograficznym*. Domyślam się, że ze swoją koncepcją zaprezentowaną w monografii Zabiełłów Recenzentka jest związana²⁷, jednak uważam, że lepiej takie biogramy umieszczać w wydawnictwach biograficznych albo w postaci artykułów, a nie w monograficznych ujęciach dziejów rodzin, siłą rzeczy mających syntetyczny wydźwięk. To jednak nie mój problem. Celem mojej pracy było pokazanie rodziny, jej rozwoju, gaśnięcia, wzlotów i upadków, sposobów dochodzenia do godności czy urzędów, tak by zaprezentować materiał, który być może pozwoli w przyszłości stworzyć model obywatela czasów stanisławowskich i jego rodziny. Moim zdaniem już monografia poświęcona Jeleńskim w tej płaszczyźnie na pewne wnioski pozwala.

Papiery wywodowe były istotne przy odtwarzaniu genealogii rodziny, tam, gdzie mogłem, konfrontowałem je z innymi źródłami, np. testamentami, tymi, które znalazłem. Bynajmniej bezwiednie i „bezkrytycznie” nie szedłem za ustaleniami „herbarzy”, co najmniej kilkanaście razy były one korygowane, co jest odnotowane w przypisach, także w odniesieniu do innych opracowań biograficznych²⁸. W przypadku postaci XVII-wiecznych Jeleńskich, słabo źródłowo odnotowywanych, przyjąłem zasadę wskazywania, gdzie i na jakich funkcjach czy urzędach występowali, co opatrywałem przypisem. W kwestii sprzeczności dat, na marginesie śmierci Jana Jeleńskiego, brakło nawiązania, ale jeżeli w dziale majątkowym podana jest data śmierci osoby, po której dział następuje, to jest pewniejsza niż informacja kogoś, kto pisał o śmierci określonej osoby, która danego źródła nie widziała (Boniecki). O niektórych postaciach rzeczywiście niewiele napisałem i nie wskazałem dat ich życia, ale nie mogłem tego zrobić, skoro ich nie znałem, pisałem tylko to, co wiedziałem ze źródeł. Tu sugeruję, że „herbarze” o tych liniach Jeleńskich nie wspominają w ogóle, z kontekstu opracowania i ich umieszczenia w nim oraz przypisów wynika natomiast, do jakiego wieku można je przypisać. Kończąc sprawy genealogii: Jeleńska X „w 1802

²⁷ Por. M. Jusupović, *Prowincjonalna elita litewska w XVIII wieku. Działalność polityczna rodziny Zabiełłów w latach 1733–1795*, Warszawa 2014.

²⁸ Por. D. Rolnik, *Województwo mińskie...*, np. s. 20, 24, 31, 42, 60, 71, 74, 194, 199, 243.

była panną” – takie zapisy, jak myślałem, są oczywiste, brały się z papierów wywodowych, jeżeli nie znajdowano dalszych informacji o losach danej postaci, to tak zostawiano.

Uwagi dotyczące podstaw oceny relacji Jeleńskich z możnymi tego świata: Czartoryskimi, Radziwiłłami czy Sapiehami, uważam za bezzasadne o tyle, że są budowane na błędnych przesłankach. Jeżeli ktoś w połowie XVIII w. sugerował, czy raczej pisał wprost, że jest niezadowolony z czyjejs postawy, to sądzę, że jednak tak było, tym bardziej że mówił tak Michał Fryderyk Czartoryski, i zwracałem także uwagę na powrót Jeleńskich do grupy stronników księcia kanclerza²⁹. W istocie brak w tym rozdziale ukazanych rzeczywistych działań Jeleńskich o charakterze publiczno-politycznym. Ja po prostu ich nie znalazłem, niemniej nie uznałem, że ich brak musi wynikać z ich nieistnienia, być może po prostu nieobecne są ich ślady w źródłach, które odnalazłem. Sądzę, że mam prawo do takiego wniosko- wania, znając późniejsze zachowania niektórych Jeleńskich.

Czy frazesy nie są źródłem – to dalszy ciąg odpowiedzi na zarzut o podstawę ocen Jeleńskich. Moim zdaniem są. Frazes pozostaje źródłem, wskazuje – nie w nagłówku listu i jego zakończeniu, choć również niekiedy może, jak te części listu są oryginalnie rozbudowane – na wartości, które być może nie tyle są w danym momencie obowiązujące, ile są wskazane jako dobre, jako pewne wzorce, np. „o miłości ojczyzny”, „o poświęceniu” dla niej³⁰. Ponadto jestem przekonany, że każdy taki zapis warto powiązać z kontekstem sytuacji oraz osób i z czasem, w którym się pojawia. Mój opis odnoszący się do relacji Jeleńskich z możnymi rodzinami nie opiera się tylko na grzecznościowych zwrotach, ale na całym obrazie ich wzajemnych kontaktów, trwających niekiedy pół wieku. W tym kontekście postulat Recenzentki szerszego przedstawienia sytuacji politycznej Litwy nie jest uzasadniony, to rozbudowało by opracowanie, a wydaje mi się, że odniesienia w tej płaszczyźnie są i tak aż nadto rozszerzone. Jeleńscy – głównej linii –

²⁹ Por. *ibidem*, s. 101–103.

³⁰ Por. D. Rolnik, „*Święta miłości kochanej ojczyzny*”. *Współcześni czasów stanisławowskich (1764–1795) wobec państwa – Rzeczypospolitej*, w: „*Cor hominis*”. *Wielkie namiętności w dziejach, źródłach i studiach nad przeszłością*, red. P. Wiszewski, S. Rosik, Wrocław 2007, s. 457–476.

skupiali się wyraźnie na swoim powiecie, to był ich świat, a sukcesy „światowe” w Rzeczypospolitej miały w nim właśnie budować ich silną pozycję i jednak nie były spektakularne.

Uwagi dotyczące rozdziału czwartego zaskakują. Wątpliwości wyjaśniam, choć według mnie w pracy zostały one wystarczająco jasno przedstawione. Ów fenomen polegał na tym, że Stanisław August, tworząc swoją „partię”, najpierw dobierał osobę, kierując się – w uproszczeniu – jej cechami charakteru oraz możliwościami wpływu na danym obszarze, potem wzmacniał ją ekonomicznie i wizerunkowo. Jeleńscy „mozyrscy”, a przynajmniej Gedeon i Konstanty Ludwik, zdają się tego przykładem. Taki układ dawał Stanisławowi Augustowi na jego usługi sejmik prawie „bezkosztowy”. W tym układzie koszt króla to senatorstwo, ewentualnie order, ale bez wydatków na sejmik. Oczywiście to schemat, nawet na sejmiku mozyrskim dochodziło do spięć i przecinania się różnych wpływów. Tymi samymi kategoriami zysków i strat, wymiennie liczonymi w złotych, myśleli Jeleńscy.

Nigdzie w pracy nie idealizowałem podejścia Jeleńskich do kwestii włościańskich, o tym decydowały sprawy ekonomiczne, lecz jest tu dodatek istotny, to religijność Jeleńskich, na pewno Gedeona i Konstantego Ludwika, która przejawiała się w podejściu do włościan, „naszych bliźnich”. Podchodzili oni do tych kwestii zawsze racjonalnie, ale także z empatią. Skrótu „myślowego” Recenzentki na ukazanie owego ich idealizowania zaakceptować natomiast nie mogę. Jak na takiej podstawie – sekwencja recenzji – można budować takie wnioski?

Postawy Gedeona Jeleńskiego w sprawach dotyczących obrony rodziny i domagania się korzyści dla jej członków nie pochwalałem, ale w czasach stanisławowskich była to po prostu norma postępowania. Zauważyłem – wydawało mi się, że znacząco krytycznie – że Gedeon Jeleński z raz napisanej prośby do Stanisława Augusta stworzył wzorzec, który potem przepisywał, zmieniając tylko cyferki w miejscu, gdzie wykazywał lata wiernej służby, oraz na jej końcu, w którym wskazywał, o co konkretnie prosił, i ewentualnie dodawał dla kogo, w końcu stwierdzał, że dość już służył ojczyźnie i nic jej winien nie jest. Mimo wszystko wymowa tego akapitu w pracy nie jest dla Gedeona Jeleńskiego korzystna³¹.

³¹ Por. idem, *Województwo mińskie...*, s. 228; por. też: ibidem, np. s. 209.

Czy Jeleńscy mieli prawnicze zdolności? Moim zdaniem mieli, bo majątków nie tracili, i mimo wszystko funkcję pisarza dekretowego otrzymywali nieprzypadkowo, wręcz „dziedzicznie”, i nie była to li tylko funkcja polityczna, a ponadto często byli wybierani na deputatów³². Cała reszta wyводу Recenzentki w tej kwestii jest dyskusyjna, podobnie jak oceny zagadnienia opowiadania się w „sprawie słusznej” przez Jeleńskich i pojmowania przez nich „sprawiedliwości”, wszak wielokrotnie nią się kierowali i o tym między sobą pisali, co nie wyklucza odstępstw od tej zasady. Nie znalazłem opinii ich w tej przestrzeni istotnie krytykujących.

Ocena udziału Jeleńskich w sejmikach z równoległą ich aprowizacją – pokazaną w takim stopniu, na jaki źródła pozwalały³³ – miała służyć wyeksponowaniu pewnej tezy, a mianowicie, że Stanisław August i ludzie z nim związani szukali do „tworzonego stronnictwa” królewskiego ludzi nieprzypadkowych, a jednym z najważniejszych kryteriów było, czy dana „rodzina” z jej „naczelnikiem” jest w stanie własnym kosztem utrzymać sejmik, w jakim stopniu może go „finansować”. Potem w tym doborze do tego stronnictwa pojawiały się inne warunki i uzależnienia, ale przykład Jeleńskich w tym kontekście wydał mi się godny zauważenia, oni nigdy nie mieli problemów z bywaniem na sejmikach. Jakkolwiek nie wszyscy z nich to lubili, to taki tok spraw sejmikowych akceptowali, dlatego też nieznoszący alkoholu Gedeon Jeleński zalecał go dostarczać na sejmiki, co było naturalną wówczas dla szlachty formą oddziaływania publicznego. „Zapewne” „potężniejsze stronnictwa polityczne dostarczały im środków na ten cel” – jak czytamy w recenzji (s. 139) – może i tak było w powiecie kowieńskim i w czasach saskich (do których odnosi się odwołanie Recenzentki), ale w powiecie mozyrskim w czasach stanisławowskich nie znalazłem tego śladów, wyraźniejsze są wzmianki wskazujące, że – odno-

³² Por. Deputaci Trybunału Głównego Wielkiego Księstwa Litewskiego 1697–1794. Spisy. Tu wymienionych 22 Jeleńskich. Mimo wszystko rzadko wybierano nieznających praw – abstrahując od wyborów politycznych.

³³ Por. D. Rolnik, *Symbioza miasta, dworu i wsi jako podstawa funkcjonowania Jeleńskich w życiu publicznym Litwy czasów stanisławowskich – na przykładzie powiatu mozyrskiego*, w: *XVIII amžiaus studijos. Miestas. Dvaras. Kaimas. Lietuvos Didžiojoje Kunigaikštystėje ir Lenkijos Karalystėje XVI–XVIII a. Lokalinės istorijos problemos*, sud. R. Šmigelskytė-Stukienė, Vilnius 2018, s. 157–176.

sząc się do lat 70. i 80. – opłacali je Jeleńscy i ich przeciwnicy Oskierkowie. Zasada opłacania stronników na sejmikach była wyraźna w czasach saskich, ale po I rozbiorze, śmiem twierdzić, była coraz rzadziej stosowana, bo nie było takiej potrzeby, ale często także możliwości finansowych potencjalnych zainteresowanych. To również kwestia zmiany znaczenia sejmików w czasach stanisławowskich. Były one ciągle ważne, ale ich rola się zmieniła, i to nie tylko dlatego, że została prawnie ograniczona do „elekcji” urzędników, deputatów i posłów, ale dlatego, że ich postanowienia, np. wyrażane w instrukcjach poselskich, łatwo można było ominąć. Najwyżej niektóre elekcje urzędnicze mogły wymagać większych nakładów finansowych. Co do kwestii mojej nieznamości funkcjonowania sejmików litewskich, co zarzuca mi Recenzentka, a z czym się pokornie zgadzam, uważam jednak, że poznałem trochę funkcjonowanie sejmików mińskich, w tym przede wszystkim sejmiku mozyrskiego. Sugeruję, że w czasach stanisławowskich wyglądało ono tam tak, jak opisałem. Proponuję Recenzentce zwrócić uwagę na sejmiki rzeczyckie, te także były nieco inne. Teorie sejmikowania i prawo naginano do praktyki i odwrotnie, czego dobrym przykładem była elekcja starosty mińskiego w 1787 r. i rozważania nad tym, ilu kandydatów trzeba podać królowi do wyboru³⁴.

Recenzentka zarzuca, że niektóre sejmiki w omówieniu udziału Jeleńskich w życiu publicznym zostały pominięte (wskazano na trzy), a inne (dwa) zdawkowo, a więcej uwagi ogólnie poświęciłem Gedeonowi Jeleńskiemu i zagadnieniom niepublicznym o mniejszym znaczeniu. Rzeczywiście tak jest. Taki był materiał i taka koncepcja monografii, która łączy rodzinę Jeleńskich z życiem publicznym i przez pryzmat ich postrzegania świata pokazuje to życie publiczne. Taki był zamysł, nie miała to być monografia przedstawiająca wszystkie sejmiki, to nie „życie sejmikowe” mozyrskie czy mińskie ani nie biogramy członków rodziny Jeleńskich. Moim zamiarem było zaprezentowanie rodziny średnioszlacheckiej funkcjonującej w czasach stanisławowskich na prowincji litewskiej

³⁴ 238 Нацыянальны Гістарычны Архіў Беларусі, Мінск, F 1324, op. 1, rps 26, Kopia listu JW. wojewody mińskiego [Adama Chmary] do JKM, Siemków 10 II 1787, k. 40–40v; Biblioteka Czartoryskich, rps 699, Adam Chmara do Stanisława Augusta, Mińsk 9 II 1787, s. 237.

i pokazanie, jak myślała ona o państwie, jak się to myślenie zmieniało, a jaka była droga ich karier, na ile się zmieniały kryteria awansów. Uwaga ostania – porządkowa, odnosząca się do pierwszego zdania akapitu – sejmików mozyrskich w czasach stanisławowskich było ponad 40 i tyle samo mińskich, na wielu z nich nie było Jeleńskich.

Błędy w zapisach mi się zdarzyły, a kto szuka, ten znajdzie. W recenzowanej pracy na takie błędy w opracowaniach, z których korzystałem, zwracałem uwagę. Jeżeli się do tych kwestii odnosiłem, to je prostowałem, zazwyczaj mimo wszystko doceniając to, co ktoś zrobił. Moja orientacja „w specyfice sejmików litewskich” jest niewystarczająca, ale muszę zaznaczyć, że niestety trudno takiego badacza znaleźć w odniesieniu do czasów stanisławowskich. Niemniej irytuje mnie, że podstawą takiej oceny mojej znajomości tej problematyki są fragmenty tekstu, które ukazywały tylko przebieg, okoliczności zdarzenia, że coś się wydarzało w porozumieniu między dwoma osobami, i w pracy tak zostało to przedstawione. Recenzowana praca to narracja, z której coś jednoznacznie wynika, tym bardziej gdy jest do tego dodany przypis. Nigdzie, w żadnym fragmencie nie pisałem, że liczba podpisów pod laudami jest równa frekwencji, podawałem to dla informacji czytającego. Podpisy – o czym wspominałem w pracy – dają obraz szlachty danego powiatu, niekiedy przy liczeniu głosów w czasie elekcji urzędniczych ten wynik mógł być prawdziwy, choć wcale nie musiało to oznaczać, że dana osoba była na sejmiku. Przy elekcji nie było takiego wymogu. Podpisy zbierano także poza miejscem sejmikowania. Ponadto tam, gdzie uznałem to za stosowne, zaznaczałem, że część podpisów była dawana krzyżkami. W podawanej w wątpliwość przez Recenzentkę instrukcji podpisanej przez 13 osób, czy wszystkie brały udział w jej przygotowaniu, tego nie wiem ani ja, ani nikt inny, jednak podpisy wskazują, że wszyscy ją zaakceptowali. Czy w danym momencie mieli wątpliwości, nie wiem. Co do fałszowania wpisów, bo nie podpisów, te pod instrukcjami – śmiem twierdzić – są pewne, tzn. akceptacja została wyrażona, nawet jeżeli nie ma autentycznego podpisu. To było proste do weryfikacji i wpisywanie kogoś bez jego wiedzy byłoby działaniem zupełnie niepolitycznym, nie znalazłem w listach szlachty mozyrskiej jednej wzmianki, żeby ktoś tę kwestię podnosił. Wśród podpisujących instrukcję czy zezwalających na położenie pod nią

swego nazwiska były osoby, które doskonale się znały – niekoniecznie lubiły – takie postępowanie nie miałyby sensu i raczej zdawano sobie z tego sprawę. Nigdzie nie twierdziłem, że wszystkie podpisy pod laudami są prawdziwe i świadczą o obecności danej osoby na sejmiku. Współcześni obywatele mozyrscy też na tę kwestię nie zwracali baczniejszej uwagi. To, że niekiedy podpisy liczyłem, pokazuje tylko rząd wielkości, który dla mnie świadczy o zainteresowaniu daną sprawą przez szlachtę. Wspomniane przeze mnie „głosowanie większością” i „liberum veto” miało walor li tylko edukacyjny i było konstrukcją stylistyczną, wskazującą na obojętny stosunek prowincji do niektórych elementów „złotej wolności”, co nabiera wydźwięku, gdy przyłoży się głosy tych, którzy jakoby w czasach po uchwaleniu Konstytucji 3 maja przekonywali do tych zasad.

Zarzut Recenzentki, że sejmiki opisuję zbyt zwięźle, bardzo mi się podoba, tym bardziej że tematem przewodnim pracy są Jeleńscy, a nie sejmiki mozyrskie. Z podobnych względów „umknęło” mi zaplecze polityczne na Sejmie Wielkim. Ale przecież w opracowaniu nie o to chodziło, a Jeleńscy nie zostali wówczas pominięci, i nie zapominajmy, że Richard Butterwick o kulisach Sejmu Wielkiego i Kościele napisał prawie 1000 stron i słowa nie wspomniał o Jeleńskich – Gedeonie, Konstantym Ludwiku i Janie, choć mógł, bo mowa o senatorze i posłach tego sejmku, i blisko z Kościołem związanych³⁵. Za przywołanie tej pracy w takim kontekście jej autora przepraszam, ale użyłem jej jako przykładu przyjętego sposobu przedstawienia zagadnienia, w którym to autor decyduje o doborze materiału i jest to jego pełne prawo, bynajmniej z pominięcia owych postaci w tej rozprawie nie czynię zarzutu. O krewnych i współpracownikach Jeleńskich wydaje mi się, że wspominałem w odpowiednich proporcjach i na ile to było możliwe, jeżeli nie, to nie widzę przeszkód, by ktoś ten brak uzupełnił, sięgając po nowe materiały.

Wiele uwag Recenzentki ma charakter rzucanych haseł: tego nie ma, a to powinno być rozwinięte. Nie zostaje mi nic innego, jak tylko zaprosić do wypełniania tych luk. Dwie z tych poruszanych kwestii są istotne. To sprawa „układów politycznych” i stosunku Jeleńskich do

³⁵ Por. R. Butterwick, *Polska rewolucja a kościół katolicki*, tłum. M. Ugniewski, Kraków 2012.

ustawy majowej. Przyznaję, że trudno je pewnie określić, poza pewnymi sztandarowymi postaciami ówczesnej sceny politycznej przedstawiciele takiej szlachty, jak Jeleńscy, często pod wpływem okoliczności zmieniali swe stanowisko i prawie zawsze wypowiadali się niejednoznacznie, zachowując rezerwę i dystans. Na tej podstawie formułowałem tezę, że niemożliwe jest pewne ustalenie stanowiska danej osoby w interesującej nas sprawie. To samo dotyczy „stronnictw”, układy polityczne mogły się zmienić w czasie jednego sejmiku. Jeleńscy bardzo dobrze nauczyli się lawirować, co skądinąd nie było chyba takie trudne, bo tak czyniło wielu – na pytanie, jaki to procent, nie znam odpowiedzi, wydaje mi się, że większość, ale tego nie jestem w stanie dowieść – a podstawą takich działań było właśnie zachowywanie dystansu do wydarzeń politycznych i wstrzymywanie się z określeniem własnych poglądów. Przy przedstawianiu zachowań Jeleńskich w okresie targowickim bynajmniej ich nie usprawiedliwiałem, ale pokazywałem sposób ich myślenia. Problem to szerszy, dotyczy bowiem nie tylko rodziny Jeleńskich, ale także całego społeczeństwa szlacheckiego. To rzutowało na obraz życia publicznego, a stwierdzenie, że życzo dobro ojczyźnie – co zdaniem Recenzentki jest truizmem – chroniło współczesnych przed poważniejszymi oskarżeniami i surowszymi ocenami przyjmowanych postaw moralno-etycznych, nie tylko Jeleńskich. Hasła „wolności” czy „jedności” były w dyskursie powszechne i nikt im się nie przeciwstawiał, gdyby to zrobił, politycznie popełniłby samobójstwo. Stwierdzenia odnoszące się do tych haseł w książce miały wskazać na komplikacje z tego wynikające przy ocenianiu postaw poszczególnych postaci. Intencji wypowiedzianych publicznie słów czy zapisanych fraz, śmiem twierdzić, w przypadku zdecydowanej większości postaci historycznych nie odgadniemy, a tym bardziej nie udowodnimy. Ponadto sądzę, że deklaracja ochoty „dopełnienia obywatelskiej dla ojczyzny powinności” swe znaczenie zmieniała, czym innym była w latach 70. XVIII w., czym innym w latach 80., a jeszcze czym innym w czasie Sejmu Wielkiego. Wartość takiej deklaracji się zmieniała, a jeżeli ktoś tego nie dostrzeży, to ma problem. W innych wskazanych przez Recenzentkę przykładach jest podobnie, choć przyznaję, że są one mniej uchwytny, ale zmiany zachodziły zarówno w znaczeniu wypowiedzianych „frazesów”,

jak i znaczeniu takich deklaracji i chyba można je dostrzec³⁶. Wątpliwości sformułowane w recenzji w tym zakresie wynikają, jak mi się wydaje, ze stereotypowego podejścia Recenzentki do zagadnienia, zakładającego, że wszystko, co ważne dla obywateli w dawnej Rzeczypospolitej, obracało się wokół „polityki”. Mam nieco inny pogląd. Przynajmniej na prowincji – nie tylko litewskiej – patrzono na nią bardzo pragmatycznie przez pryzmat powodzenia własnych interesów i ich małych ojczyzn. Kryteria wartości, przez które oceniali oni otaczającą rzeczywistość, były proste, ale bardziej skomplikowane, niż obecnie przyjmuje się niekiedy w badaniach czasów stanisławowskich. To, na co wskazał Wojciech Kriegseisen w swej popularnej monografii, pisząc o niskiej frekwencji szlachty na sejmikach³⁷, ma moim zdaniem uzasadnienie właśnie w podejściu obywateli do problemów „wielkich” politycznych dawnej Rzeczypospolitej. Nimi interesowali się wówczas, kiedy do tego zmuszała ich sytuacja. W innych wymiarach była to rozgrywka personalna części miejscowych elit, które angażowały resztę współobywateli, gdy zachodziła tego potrzeba, najczęściej w czasach stanisławowskich przy elekcjach urzędniczych. Temu również służyło pokazywanie w pracy liczby podpisów pod niektórymi sejmikami i wydawało mi się logiczne porównanie ich z liczbami głosów widniejącymi na zestawieniach pokazujących poparcie dla konkretnych kandydatów ubiegających się przy elekcjach, gdzie liczba zaangażowanych była dużo większa od przysłowiowej średniej. Dla większości głów rodzin szlacheckich cokolwiek znaczących w danej ziemi sejmik był natomiast formą ich udziału w życiu ich małej ojczyzny, na którą z pewnością chcieli wpływać i wpływ mieli. Ponadto to był dla nich namacalny kontakt z ideą ich wywyższenia, ideą ich szlachectwa.

³⁶ D. Rolnik, *O wartości i znaczeniu przysięgi „urzędniczej” i „honorowej” w czasach stanisławowskich. Między honorem, obowiązkiem a prywatą – od sacrum do profanum?*, w: *Staropolski ogląd świata. Kultura staropolska – poszukiwanie sacrum odnajdowanie profanum*, red. B. Rok, F. Wolański, Toruń 2013, s. 453–475; idem, *Sejmiki poselskie drugiej połowy panowania Stanisława Augusta (1778–1793). O czynnikach i motywacjach decydujących o wyborze posłów sejmowych*, w: *Po unii – sejmiki szlacheckie w Rzeczypospolitej XVI–XVIII wieku*, red. H. Lulewicz, M. Wagner, Siedlce 2013, s. 331–355.

³⁷ W. Kriegseisen, *Sejmiki Rzeczypospolitej szlacheckiej w XVII i XVIII wieku*, Warszawa 1991, s. 132–134.

Z błędów mi wskazanych dwa są w istocie poważne. Pierwszy rzucający na wywody w jednym – krótkim – akapicie, a mianowicie błędne odczytanie z kopii „podpisu” Stanisława Augusta. Poniżej niego znalazły się „podpisy” wskazanych w recenzji błędnych Jeleńskich. Przypuszczalnie próbowano w ten sposób pióro albo ćwiczone podpisy, i prawdopodobnie nimi się zasugerowałem, w efekcie przeoczyłem „podpis” królewski. Drugi błąd również mnie rozżłościł. To pomylenie Jelskiego z Jeleńskim, jednak zauważam, że w przypisie jest odwołanie tylko do literatury, do Jerzego Michalskiego. Chciałem w przypisie dodać, że nie znalazłem żadnych wzmianek źródłowych to potwierdzających, ale mi to najzwyczajniej umknęło, nie przyszło mi natomiast do głowy powtórnie sprawdzić w tekście tego autora. Oczywiście mój błąd, ale bynajmniej nie wynikający z braku warsztatu, ale z mojej nieuwagi. Zgadza się, że przeliczyłem się w liczbie poselstw i funkcji deputackich Stanisława Jeleńskiego. Ale „Wietczany” czy nazwiska postaci w ogóle albo prawie w ogóle się niepojawiające w literaturze, a w źródłach bardzo różnie zapisywane, podawałem, by zaistniały w życiu swych małych ojczyzn. Sugeruję również, że niekiedy z właściwym odczytaniem nazwisk i nazw własnych pojawiają się kłopoty. Na jakiej podstawie oceniać, który zapis – brzmienia nazwiska – jest właściwy? Wyjściem jest wskazywanie oboczności, ale w niektórych przypadkach starałem się ustalić te brzmienia, może nie zawsze trafnie, nie przeczę, przy czym odnosi się to do postaci mało albo w ogóle nieznanymi. Błędy jednak czyniono wszędzie, w nadaniach, przywilejach czy zapisach testamentowych, różnie zapisywano nazwę lub osobę i to w jednym dokumencie. Skąd Recenzentka ma pewność, że dany zapis jest właściwy, tego nie wiem. Ja za podstawę przy nazwach własnych brałem *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego*, niekiedy uznawałem, być może nietrafnie, że lepiej orientował się, jak się dany majątek nazywa, ten, który się o niego starał – albo chciał go spłacić – niż ten, kto prawidłowość zapisu buduje na wzmiance zapisanej w innym źródle. Wracając do „Wietczan”, które winny zwać się zdaniem Recenzentki „Wieczyny”, albo jak podaje wzmiankowany *Słownik „Wiedczyny”* w powiecie łuckim lub „Wieczyn”, to wieś Pleszewa³⁸. Sądzę

³⁸ *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, t. 13, red. F. Sulimierski, Warszawa 1893, s. 300.

jednak, że w moim tekście chodziło o „Wietczyn, Wietczyna” w powiecie mozyrskim³⁹, natomiast również nie „Wietczyna” w powiecie pińskim⁴⁰.

Przypisów w mojej pracy jest dużo, to prawda. Niektóre zapisy „ibidem” można by skrócić, ale czy aż tak wiele jest takich miejsc w pracy? Mam wrażenie, że dzięki tym zapisom nie dostarczyłem Recenzentce kolejnego powodu do zarzutu – opuszczenia przypisów. Ten się pojawił jednak w nieco innym kontekście, mianowicie formułowania przeze mnie ocen opisywanych postaci. Te były budowane – co według mnie zawsze wynikało z tekstu mojej monografii – na podstawie wielu częściowych informacji zawartych w źródłach i całej mojej rozprawie. Czyniłem tak często przy niekompletności bazy źródłowej, na co Recenzentka zwróciła uwagę, ale opierając się na rozpoznanym w miarę możliwości całym materiale, także uczestnictwem w pewnych zdarzeniach bądź nie danej osoby. Tłumaczenie tego w przypisach było bezcelowe, bo są to często setki drobnych strzępów informacji, które już wcześniej były w przypisach wskazane. Nigdzie również nie przedstawiałem takiej oceny jako pewnik, zawsze podkreślałem, że jest to moja ocena, albo pojawiały się w tekście sformułowania w trybie przypuszczającym. „Mało wiarygodne” **w odniesieniu do oceny zasług** kogoś są właściwie w czasach stanisławowskich – ale chyba nie tylko – wszystkie kategorie źródeł. A zatem na ich podstawie nie powinno się formułować żadnych ocen? Uważam, że jeżeli znam szerzej sprawę, osobę i kontekst, wszystko wsparte źródłowo – korespondencja, lauda, papiery procesowe – to mam prawo do wyrażenia na tej podstawie opinii. Ktoś dysponuje innymi źródłami, zaprzeczającymi tej opinii, ma prawo ją wyrazić, ale powinien również owe inne źródła pokazać.

Frazesy o – symbolicznie – oddaniu dla ojczyzny, powtarzane w niektórych sytuacjach, np. przy wyborze na posła, nie były zupełnie puste, a w niektórych momentach zawierały dużo treści, szczególnie gdy szły za nimi później konkretne decyzje, poświęcenia dla ojczyzny majątku czy

³⁹ Ibidem, s. 428.

⁴⁰ Ibidem. Przepraszam za „ibidem” – zapis, który nie podoba się Recenzentce, wynika on z zasady stawiania przypisów, winny być tam, gdzie w rozważaniach pojawia się nowy wątek, nawet jeżeli jest to ciąg informacji z jednego źródła, błędem jest, szczególnie w kwestiach szczegółowych, niezaznaczanie tego.

życia – niekiedy przecież spełniane, może warto je czasami spróbować weryfikować. Zadam też retorycznie pytanie: dlaczego ciągle powtarzano hasła o miłości do ojczyzny czy dążeniu do jedności? Śmiem twierdzić, że o ile takie deklaracje były wypisywane przez Gedeona Jeleńskiego bezrefleksyjnie – choć z wątpliwościami – o tyle w pewnym momencie miały one znaczenie dla K.L. Jeleńskiego. Tego nie udowodnię, ale też Recenzentka temu nie może zaprzeczyć. Składanie życzeń świątecznych jest czynnością, założmy, tylko grzecznościową, tu już uprościmy problem, chodzi o sam fakt, nie treść życzeń, czy już on sam, nie ma wartości poznawczej? Czy to jeszcze warsztat, czy już nie? Sądzę, że historyk winien, raz – idąc za szkołą pruską – odtwarzać fakty, opisywać zdarzenia, ale, dwa, również na tej podstawie, stale rozbudowywanej o inne źródła narracyjne, przede wszystkim szukać modelu, schematu funkcjonowania badanego organizmu społecznego. Dla mnie jako autora „Jeleńskich” było oczywiste, że tak ma być praca budowana. A po co znalazł się w niej spis wydatków Konstantego Ludwika Jeleńskiego w czasie Sejmu Wielkiego, który do treści książki *de facto* niewiele, zdaniem Recenzentki, wnosi (?) (s. 143). Moim zdaniem wnosi: ktoś liczy koszty, a nie zyski i przez taki pryzmat patrzy na dokonania Sejmu Wielkiego i swe korzyści z nich wynikające, sugeruje, jak podchodzi do pewnych kwestii i jaką nadaje im wagę. Ilu posłów nie stawiło się na Sejmie Wielkim, ilu wyjechało po krótkim pobycie? Ja tego dokładnie nie wiem, ale dla mnie to jest problem – niezbadany. W tym kontekście również wspomniałbym o upadłości bankierów warszawskich 1793 r. i jego wpływie na zachowania obywateli, wątek jest w literaturze już wskazany, ale o skali i wadze jego wpływającej na postawy szlachty wiemy niewiele. Jeszcze jedno uzasadnienie, dlaczego ów spis wydatków umieściłem w pracy. Są tacy badacze, którzy się tym zagadnieniem zajmują, a dzięki tej informacji mogą do materiału ciekawego i ważnego dotrzeć. Ja nie znam wielu pełnych wyliczeń kosztów – i szczegółowo wykazanych jego elementów – utrzymania się posła w czasie Sejmu Wielkiego. Jeleńscy i województwo mińskie w moim przedstawieniu to nie polityczny zaścianek, ale historia rodziny i województwa mińskiego i głównie powiatu mozyrskiego wkomponowana w Rzeczpospolitą, a także syntetyczne ujęcie sposobu myślenia Jeleńskich – i im podobnych – o ich rodzinach, matych ojczyznach, ojczyźnie i Rzeczypospolitej. Dla nich podskarbi litewski

Antoni Tyzenhauz, w przeciwieństwie do szlachty kowieńskiej, nie był problemem aż tak wielkim.

Recenzentka pisze, że część moich błędów „wynika z nieznamomości realiów życia publicznego w czasach stanisławowskich”, i daje przykład. Napisałem, że Gedeon Jeleński został podkomorzym mozyrskim „po śmierci brata”, co Recenzentka komentuje: „W rzeczywistości wybrano go na ten urząd dopiero na sejmiku elekcyjnym rok później” (s. 143–144). Uszczegółowię, że było to w istocie cztery miesiące po śmierci brata, nie rok później, a o elekcji Gedeona Jeleńskiego na podkomorzego mozyrskiego na sejmiku mozyrskim w 1768 r. napisałem w swej monografii⁴¹. Recenzentka odwołuje się do rozdziału o rodzinie Jeleńskich, gdzie siłą rzeczy pewne kwestie przy życiorysach były skrócone, szczególnie te, których bohaterowie, jak było wiadomo po przeprowadzeniu kwerend, w rozprawie będą się często pojawiać. Recenzentka pisze, że mam problemy z chronologią i że znalazła informację w mojej książce, iż: „w 1797 r. marszałek mozyrski powiadomił obywateli o ukazie carskim z 1801 r.” (s. 143). Przyznaję się do niefortunnego skrótu myślowego. W 1797 r. zapowiadano wprowadzenie prawa o obowiązku wyvodu szlachectwa, a wprowadzono go ukazem w 1801 r. Brakuje w moim zdaniu jednego sformułowania „ostatecznie prawnie”, które powinno znaleźć się po frazie „obowiązku nałożonym na nich”⁴².

„Zaskakujące metody cytowania źródeł”, jakoby stosowane przeze mnie, nie są niczym innym jak skrótami z nich czynionymi, z których nie został zdjęty znak cudzysłowu, co, przyznaję, przeoczyłem. Wydźwięku, treści przekazu one nigdzie nie zmieniają, choć przyznaję, że są błędem formalnym, i moją winą jest, że ich nie usunąłem. Wskazany przez Recenzentkę błąd dotyczący pełnionych urzędów przy Rafale Jeleńskim – podsędek wiłkomirski czy oszmiański, przeoczyłem, ale zauważam, że ja ich nie wymyśliłem, a wskazałem i w jednym, i w drugim przypadku podałem, skąd pochodzi informacja⁴³. Większość takich zapisów dotyczących urzędów,

⁴¹ Por. D. Rolnik, *Województwo mińskie...*, s. 163.

⁴² Por. *ibidem*, s. 13.

⁴³ *Ibidem*, s. 27, 37, 68. Edmund Rabowicz w biografii Rafała Jeleńskiego wspominał tylko, że był „podsędkiem ziemskim”, nie określał jakim; por. E. Rabowicz, *Jeleński Rafał*, w: *Polski słownik biograficzny*, t. 11, red. Z. Alberowa, E. Rostworowski, Wrocław–Warszawa–Kraków 1964–1965, s. 145.

funkcji, orderów oczywiście konfrontowałem z właściwymi spisami urzędniczymi, ale przecież nie zawsze jest to możliwe, a ponadto i w nich błędy się znajdują. Zdarzały się też takie sytuacje, że ktoś wyraźnie podpisywał się z jakimś urzędem, a jeszcze go nie otrzymał, a potem ostatecznie również danym urzędnikiem nie został. Nie stąpamy po gruncie – nawet w sferze nominacji urzędniczych – pewnym. Ile razy się zdarzało, że były dane dwa przywileje, ale tylko jeden podpisany i pieczętowany? Przykładowo, który należy opieczętować, pytał Adam Chmara, sekretarz pieczęci mniejszej podkanclerzego WKL Michała Antoniego Sapiehy⁴⁴. Może nie mam racji, ale wydaje mi się, że w przypadku mylenia urzędów w recenzji winno się je wskazywać i poprawiać, ale nie komentować.

Co do błędów w podawaniu stron, to najczęściej „czeskie” błędy, oczywiście zgadzam się, że nie powinno ich być. Recenzentka pisze również: „O niedbalej redakcji tekstu świadczy przekręcanie nazwisk historyków”, znalazłem na wskazanej stronie jedno: „Michalaski”, tak niefortunnie powtórzyłem również w bibliografii, przy tym w pozostałych przypadkach autor ten jest cytowany poprawnie „Michalski”. To nie powinno się zdarzyć, ale czy użyta przez Recenzentkę liczba mnoga „przekręcanie” wobec tego nie jest nadużyciem? Oczywiście może się jeszcze w mej pracy znaleźć podobny błąd, ale czy daje on podstawę do takiego wnioskowania? Podobnie jak podnoszenie przez Recenzentkę sprawy „przewodzenia” na sejmiku mińskim w 1786 r. (s. 139)? Napisałem, że w 1786 r. sejmikowi poselskiemu mińskiemu „przewodzili” Karol Stanisław Radziwiłł i Adam Chmara. Rzeczywiście tylko brali udział w jego przygotowaniu, tu Recenzentka ma rację. Dodam też, że obaj nie mogli przewodzić. Obu tych polityków na sejmiku w Mińsku fizycznie w ogóle nie było. Zwracam przy tym uwagę, że Adam Danilczyk – na którego pracę powołuje się Recenzentka – pisał, że sejmiku tego „pilnował” podkomorzy litewski Hieronim Radziwiłł, a to taka sama nieścisłość jak u mnie w pracy, czego Recenzentka nie zauważyła. To są w tym wypadku zabawy słowne, stylistyczne, można nie być na sejmiku i „przewodzić”, można „pilnować”, będąc na sejmiku albo obok niego. Dodam tylko dla jasności, że sejmik ten odbył się pod „prezydencją”

⁴⁴ Por. o problemie np. Biblioteka Jagiellońska, rps 6641, k. 14, Józef Dulęba do A. Chmary, Wołczyn 2 V 1757.

Antoniego Prószyńskiego, podkomorzego mińskiego, o którym w pracy Danilczyka – w tym kontekście – nie ma ani słowa⁴⁵.

Nie odniosłem się do wszystkich drobnych zarzutów, sądzę, że łatwo można je z moją pracą skonfrontować, czytając *Województwo mińskie*. Pokazuje ono rzeczy istotne dla poznania epoki, hierarchię wartości, zachowania, postawy konkretnych postaci w zaistniałych, nie zawsze naturalnych sytuacjach, również politycznych – rozbiory, Sejm Wielki, konfederacja targowicka i wiele pomniejszych. Jarosław Czubaty w swej pracy poświęconej „zasadzie dwóch sumień” pisał w odniesieniu do czasów po upadku Rzeczypospolitej⁴⁶, w mojej książce pisałem także o podobnym problemie, ale owych zasad było więcej, a i czas dłuższy od Augusta III do końca panowania Stanisława Augusta. Myślę, że dostrzeżenie tego to największy problem stojący przed Recenzentką, którego jednak nie jestem w stanie rozwiązać, musi ona zrobić to sama.

W ostatnim zdaniu chciałbym odnieść się do kwestii oceny przez Recenzentkę mojego warsztatu. Recenzowana praca powstała właściwie tylko na podstawie źródeł dotąd w ogóle nieznanymi i nigdzie niepublikowanymi. Pomocne były jedynie krótkie biogramy zamieszczone w herbarzach czy *Polskim słowniku biograficznym*, niekiedy z błędnymi danymi, ale doceniam tych, którzy je napisali i bynajmniej nie zarzucę im braków warsztatowych. Przyznaję, że moja praca nie jest doskonała, ale nie zgadzam się z budowaną tezą o tym, że badanie dziejów Litwy w drugiej połowie XVIII w. wymaga wyjątkowego warsztatu, jest on potrzebny taki sam, jak do badania dziejów Rzeczypospolitej w Koronie, owszem wymaga znajomości specyfiki regionu, ale to oczywiste, nie widzę przy tym większych różnic w postępowaniu badawczym. Źródło odczytać i streścić może każdy, ale to nie jest jeszcze warsztat, ten uwidacznia się, kiedy rozumiemy znaczenie przepisanego tekstu i potrafimy go łączyć z innymi faktami czy wyobrażeniami o nich czasem odległymi chronologicznie i geograficznie, a również

⁴⁵ Por. D. Rolnik, *Województwo mińskie...*, s. 119; A. Danilczyk, *W kręgu afery Dogrumowej. Sejm 1786 r.*, Warszawa 2010, s. 113. O sejmiku, NGAB, F 1727, op. 1, rps 25, k. 488–489, 490–490v, Akt kredensu na poselstwo Józefowi Wańkowiczowi i Akt kredensu dla Antoniego Massalskiego, [Mińsk] 21 VIII 1786.

⁴⁶ Por. J. Czubaty, *Zasada „dwóch sumień”. Normy postępowania i granice kompromisu politycznego Polaków w sytuacjach wyboru (1795–1815)*, Warszawa 2005.

po prostu z innymi przekazami źródłowymi. To właśnie świadczy o warsztacie i znajomości epoki, reszta to umiejętności techniczne i narzędzia. Można nimi dysponować, ale niekoniecznie musi to wpływać na podniesienie warsztatu. Parafrazując znane słowa Władysława Konopczyńskiego, znaczenie języki to jedno, ale ważniejsze jest mieć w nich coś do powiedzenia. Czy to truizm? Dla mnie tak, dla Recenzentki, jak myślę, nie. Mnie interesowało w recenzowanej monografii, jaki był stan, kondycja, sposób myślenia obywateli dawnej Rzeczypospolitej. Podkład faktograficzny spełniał wymogi projektu i tak praca została skonstruowana, ale to nie jej główna wartość. Jest nią wskazanie na archiwum Jeleńskich, czyli materiał, i przedstawienie pewnych schematów postępowania i zachowań bohaterów tej monografii, ale także ich sąsiadów oraz opiekunów, tych bliższych „litewskich” i Stanisława Augusta jako kreatora swego stronnictwa, w tych obszarach mowa o partykularyzmach, ideach i frazesach o „miłości ojczyzny”, dla dobra której trzeba „połknąć truciznę”. Ja o tym w swoim opracowaniu pisałem, ale nie zostało to w ogóle zauważone przez Recenzentkę, co – przyznaję – tym razem jest moim problemem.

Recenzentka wie, jak było w czasach stanisławowskich – czego jej zażdroszczę – i w swych sądach zdaje się nieomylna, ale nieśmiało zauważam, że to nie świadczy dobrze o jej warsztacie. Uwagi Recenzentki są – abstrahując od wytkniętych trafnie dwóch istotnych błędów – glossami na temat moich jakoby niepoprawnych interpretacji, czego jednak nie poparła żadnym wywodem, to stwierdzenia bez próby przeprowadzenia źródłowego dowodu. Postępując tak, jak zrobiła to Recenzentka z moją pracą, można skrytykować każdą rozprawę, ale chyba nie temu ma formuła recenzji służyć.

Dariusz Rolnik (Katowice)
ORCID: 0000-0002-7649-3142